Nr. 62.

Roczniki Dzieła Św. Dziecięctwa P. Jezusa



Październik

Rok XV. Zeszyt IV.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1898.

Treść zeszytu:

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi. składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej.

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie nie ma klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz, ażeby korzystać z tych władz, trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o d y p l o m, gdzie są spisane, i przedstawić go do zatwierdzenia miejscowemu Biskupowi (Brewe papieskie z d. 3 lutego 1893 r.)



Ks. MATEUSZ BERTHOLET,
zamordowany w Chinach 21 kwietnia 1898 r.

Ksiądz Mateusz Bertholet,

jako nowa ofiara gorliwości apostolskiej.

Jałowa i nieurodzajna gleba ojczyzny Chińczyków drogo każe okupić każdy owoc słowa Bożego, dla którego uprawy udają się tam liczni pracownicy Chrystusowi. Setki misyonarzy poświęciło jej uprawie swe siły, a wielu bardzo krwią swoją męczeńską ją zrosiło.

Męczennicy, jak błogosł. Jan Gabryel Perboyre, jak wielebny Clet, jak przed rokiem zamordowany X. Mazel i inni żarliwość swą przypłacili śmiercią. Krew męczenników użyźniła ogromną tę niwę, wsiąkła w nią, przemieniła się w odżywcze soki i siejba Boża zaczęła wschodzić i wzrastać; a kiedy zdaje się znowu nastawać posucha, natenczas Opatrzność znowu dopuszcza. aby krew męczeńska pracowników w winnicy Pańskiej przywróciła jej urodzajność i żyzność.

Ostatnim dotąd takim szczęśliwym wybrańcem Opatrzności był ks. Bertholet, o którego męczeńskiej śmierci chcemy tu opowiedzieć Członkom Dzieła.

Ks. Mateusz Bertholet przyszedł na świat dnia 12 czerwca 1865 w mieście Charbonnier, położonem w kantonie Saint-Garmain-Lembron a depar-

tamencie Puy-de-Dôme. Początkowo kształcił się w Lyonie. Czując w sobie powołanie na kapłana, przedewszystkiem zaś zapał do misyj zagranicznych, wstąpił w dwudziestą rocznicę swych urodzin do seminaryum Misyj zagranicznych w Paryżu. Otrzymawszy dnia 7 lipca 1889 r. święcenia kapłańskie, został wyznaczonym na misye do wikaryatu apostolskiego w Kuang-si, dokąd też rzeczywiście wyruszył w listopadzie tegoż roku.

Przez pierwsze dwa lata, aż do wiosny 1891 r. pracował w powiecie Siang-czeu, zaczynając od dokładnego uczenia się języka chińskiego. Zaraz po objęciu zarządu nad całą misyą, ks. biskup Chouzy, prefekt apostolski w Kuang-si, znając jego gorliwość i zapał, powierzył duchownej jego pieczy wszystkie gminy chrześcijańskie w podprefekturach Siu-Yen i Liu-Hien.

Gorliwą i dobroczynną swą działalność rozwinął on głównie w miasteczku Siang-czeu, utworzywszy tam kilka naukowych i dobroczynnych zakładów, a prócz tego zorganizował i rozszerzył ukochane nasze Dzieło św. Dziecięctwa. Rozpoczął także we wsi Yung-niu budowę kaplicy na cześć Najśw. Panny z Fouvière; czas jednak a niemniej brak środków nie pozwoliły mu dzieła ukończyć.

Przyczyniwszy się niemało do rozkrzewienia wiary w tem ustroniu, rozszerzył granice swej działalności aż do podprefektury Yun-ugan-czeu, gdzie czekała go śmierć męczeńska.

Pod koniec roku ubiegłego sprawy misyi szły doskonale. Pozałatwiano dużo korzystnych spraw, co wywarło na ludzi a niemniej na urzędników jak najlepsze wrażenie. Atoli nagle, skutkiem zawichrzeń politycznych, z początkiem bieżącego roku wszystko się pogorszyło.

Chińczyk, posiadający już z natury niedości-

gnione zdolności do rzemiosła złodziejskiego i zbójeckiego, mógł teraz wobec zamieszek politycznych, rozruchów i buntów rozwinąć całą swą ulubioną działalność. Jednem uczuciem nienawiści i zemsty ku cudzoziemcom zawrzeli wszyscy i postanowili ich wyniszczyć. Biorąc misyonarzy i wszystkich katolików za cudzoziemców i za popleczników cudzoziemszczyzny, zaczęli się dopuszczać nad nimi zbrodni i rabunków. Dnia 22 marca bandy rozbójników wtargnęły do pewnego pensyonatu katolickiego i zburzyły go do szczętu, poczem ograbiły ze wszystkiego mienia dziewięć rodzin chrześcijańskich; szczęście, że młodzież pensyonatu, tudzież pokrzywdzone rodziny zdołały przynajmniej życie uratować ucieczką.

Ponieważ sprawcom mimo zażaleń nic się nie stało, rozzuchwalili się do najwyższego stopnia. Wśród białego dnia napadnięto i zrabowano rezydencyę ks. Heraud'a, uprowadzili dwanaście wołów, zagrozili schwytaniem wszystkich kobiet i dzieci.

Wszystkie atoli powyższe wypadki są zaledwie drobnostką wobec krwawego dramatu, który się teraz odegrał. Nie poprzestano już na łupie, ale zapragniono krwi.

Ks. Bertholet opuścił z końcem marca b. r. swą stacyę misyjną Siu-Jen-Hien, gdzie pracował w ostatnich czasach, by zwiedzić różne nowo powstałe gminy chrześcijańskie. Ponieważ miał się udać w okolice sobie nieznane, przeto poprosił władze rządowe o odpowiednią eskortę. Miejscowy mandaryn przyjął go z oznakami grzeczności i nieudanej szczerości, wyznaczając mu nieliczny oddział żołnierzy, którzy mieli czuwać nad jego bezpieczeństwem.

Spędziwszy tu jeszcze, w mieście Yun-nganie, Święta Wielkanocne, wybrał się misyonarz 21 kwie-

tnia w podróż, w towarzystwie sześciu chrześcijan i tyluż niższych urzędników chińskich. Było południe, kiedy wyruszyli z miasta.

To co się teraz stało, niech nam opowie naoczny świadek, katecheta misyonarza, który wraz z jednym tylko służącym zdołali się uratować:

„O półtorej mili od miasta niepokaźny nasz orszak misyjny napotkał na długi most. Gdy już byliśmy w środku mostu, nagle kilkunastu ludzi bezbronnych ale o podejrzanych twarzach zatamowało nam przejście, wołając: „Ani stopę naprzód“, dodając, że to czynią z rozkazu dowódcy wojskowego Hoang-czeu-Kiu. Jednocześnie ze wszystkich pobliskich osad dały się słyszeć odgłosy bębnów, a po chwili kilkuset szaleńców uzbrojonych w strzelby, włócznie i sztylety, z chorągwią gwardyi narodowej na czele, ukazało się w pobliżu mostu. Misyonarz wysiadł z palankinu, w którym podróżował, aby się schronić w pobliskiej wiosce, lecz wszystkie drzwi przed nim zamknięto. Z całą więc karawaną zwróciliśmy się w kierunku miasta.

W przeciągu kilku minut strzelali do nas zdaleka, lecz kule chybiały celu. Wreszcie otoczyli zuchwali napastnicy ukochanego naszego ojca i zadawszy mu kilkanaście głębokich pchnięć, powalili martwego na ziemię.

O kilka kroków stąd uległo podobnemuż losowi dwóch neofitów, dwaj zaś katechumeni dostali się w niewolę i dopiero za okup 12 piastrów od głowy odzyskali wolność. Trzej policyanci odnieśli lekkie rany, w ręce zaś zbójców wpadła przenośna kapliczka nieboszczyka misyonarza, tudzież rozmaite ważne i cenne papiery.

My dwaj, ja i służący zamordowanego kapłana, zdołaliśmy cało dotrzeć do miasta i donieśliśmy podprefektowi o zamordowaniu ojca. Ten natych-

miast udał się na miejsce wypadku wraz z całą naszą siłą zbrojną, złożoną z 40 ludzi. Obejrzawszy starannie zwłoki trzech niewinnych ofiar, kazał je obmyć, owinąć w białe całuny i złożyć w trumnach, na których umieszczono tabliczki z nazwiskami nieboszczyków. Nakoniec pogrzebano pomordowanych i postawiono na straży kilku żołnierzy; skoro ci jednakże zostaną odwołani, złoczyńcy postarają się niezawodnie zatrzeć ślady popełnionej zbrodni, usuwając zwłoki ofiar.

Tejże nocy mandaryn odbył sąd nad głównym sprawcą morderstwa. Dom jednak, w którym się sąd odbywał, otoczyły tłumy obrońców dowódcy, mimo gwałtownej ulewy, nie pozwalając go aresztować. Mimo więc, że mordercy hardo się stawiali, dla braku dostatecznej siły zbrojnej zostali puszczeni na wolność a w dowód wdzięczności za łaskawe uwolnienie od kary, w parę dni później banda ta opryszków złupiła domy kilkunastu chrześcijan, ochrzczonych na Wielkanoc“.

W tych słowach dwaj ludzie, pozostali z otoczenia ś. p. ks. Bertholeta, opowiedzieli smutny wypadek ks. biskupowi Chouzy, do którego przybyli pod opieką żołnierzy rządowych.

Nieodżałowanej pamięci ks. Mateusz Bertholet, doskonały misyonarz, pełen gorliwości i zapału, liczył dopiero lat 33, kiedy pod ciosami morderców poległ śmiercią męczeńską, kiedy wydarły mu życie ręce tych, których chciał pozyskać dla nieba. Módlcie się, drogie dziatki chrześcijańskie, módlcie się gorąco o nawrócenie nieszczęsnych pogan. Proście zwłaszcza Boskie Dziecię, żeby dzieciom pogańskim jak najliczniej udzielało łaski nawrócenia i żeby one wyrosły na gorliwych chrześcijan; módlcie się przez przyczynę tej krwi śś.

męczenników, która nie o pomstę, lecz o miłosierdzie woła dla tych, którzy ją przelali.

Seminaryum dla kapłanów chińskich w Cze-Kiangu.

Okolicznością, która najbardziej pocieszać powinna tych, którym rozkwit ewangelizacyi Chin głębiej leży na sercu, jest niezawodnie ta, że seminarya dla kapłanów-krajowców w dobrym są stanie i coraz lepiej się rozwijają. Bo jeżeli już obcy misyonarz, zmuszony łamać się z tylu trudnościami, uczyć się w późniejszym wieku obcego języka, badać zwyczaje i charakter ludu i t. p., dokonać potrafi w gorliwości swojej rzeczy zadziwiających i nieraz trudnych do pojęcia, to czegoż nie dokaże kapłan-rodak, znający dobrze swój język, swych braci, swój kraj, któremu każdy wierzyć, każdy ufać będzie?

Takie właśnie miłe wieści dochodzą nas z seminaryum chińskiego z wikaryatu apostolskiego w Cze-Kiangu, z okazyi wystawienia nowego seminaryjnego gmachu.

Ks. Karol Wittib, kapłan Zgromadzenia księży Misyonarzy św. Wincentego à Paulo, dyrektor seminaryum tamtejszego, powiada, że trudna to i mozolna praca kształcić chińskich seminarzystów, ale też błogie nadzwyczaj jej skutki. Chiński kandydat na seminarzystę w zupełnie odmiennem przedstawia się świetle jak europejski. Podczas kiedy ostatni musi już mieć ukończone studya gimnazyalne, to mały Chińczyk, zgłaszający się do seminaryum, nie umie zwykle ani pisać ani nawet czytać; gorąca jednak żądza wiedzy, najcenniejszy skarb młodzieńca, wielce ułatwia zadanie wycho-

wawców i nauczycieli. Odosobnieni zupełnie od pogan, seminarzyści uczą się pod przewodnictwem księży misyonarzy, rekrutujących się w znacznej części z Chińczyków, ojczystego języka i literatury tak, że z łatwością odróżnią przewrotne zasady autorów pogańskich. Również gorliwie jak chińskiego języka uczą się łaciny, która im zresztą bardzo łatwo przychodzi, tak, że po kilku latach studyum, swobodnie się nią posługują w stosunkach z duchownymi przełożonymi i na konferencyach kapłanów. Kazania, konferencye, ćwiczenia duchowne, nauka religii, częste przystępowanie do Sakramentów świętych i inne udoskonalające środki, jakie podaje święta nasza wiara, stanowią główne czynniki, zapomocą których misyonarze kształcą swych alumnów na zacnych ludzi, wzorowych chrześcijan i gorliwych kapłanów.

Wszystkich seminarzystów jest obecnie 44. Stósownie do stopnia swej wiedzy dzielą się na siedm oddziałów. Jest więc nadzieja, że w przeciągu lat dziesięciu chińska niwa około 40 dostanie gorliwych pracowników. Postępowanie tych chińskich kleryków jest bardzo budujące. Z głęboką pobożnością i skupieniem spełniają codziennie służbę Bożą. Zewnętrzna ich postawa pełna skromności i godności zarazem, z jaką znajdują się w kościele, świadczy o żywej wierze w obecność Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie. Nadewszystko lubią rozmowy pobożne o Matce Najśw., o Świętych Pańskich, z największą radością biorą udział w urządzaniu ołtarzów i przyozdabianiu niewielkiego swego kościółka.

Jak dobrymi i gorliwymi są klerykami, tak zacnymi i pracowitymi są później księżmi. Świadkiem tego kilku księży nowowyświęconych. Wielu wstępuje do rozmaitych zakładów pod okiem licznie

przebywających tu księży zagranicznych a przedewszystkiem do Zgromadzenia św. Wincentego à Paulo, żeby w ten sposób swobodniej i korzystniej oddawać się misyom pośród biednych braci. Wychwalając ich gorliwość i jakby święte współzawodnictwo ich z kapłanami europejskimi, wspomniany misyonarz ks. Wittib podaje niektóre szczegóły:

„W roku ubiegłym do jednej z naszych stacyj misyjnych, przyszedł ubogi chrześcijanin, prosząc miejscowego proboszcza o ostatnią religijną pociechę dla swej umierającej żony. Na dworze wtedy szalała ulewa. W dodatku mieszkanie nieszczęśliwej chorej leżało o sześć mil drogi od misyj. Ani jeden ze sług nie chciał mu towarzyszyć, sądząc, że i ich pan nie odważy się odbyć jej sam, i zaczeka aż deszcze ustaną. Wszystko to jednak było daremne. Misyonarz zdjął zwykłe obuwie, włożył słomiane sandały, podniósł nieco sukni i kazawszy stroskanemu mężowi chorej kobiety nieść za sobą skrzyneczkę, zamykającą w sobie niezbędne naczynia kościelne do mszy świętej, wesoło puścił się w drogę. Zawstydzeni domownicy wysłali za nim natychmiast jednego z pośród siebie“.

„Dnia 15 stycznia, pisze dalej misyonorz, odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki jednego z najmłodszych chińskich naszych współbraci. Smierć jego spowodowała niezmordowana gorliwość w nauczaniu nowonawróconych. Ponieważ są to przeważnie ubodzy rolnicy, zmuszeni jak dzień długi ciężko pracować w polu, przeto postanowił gorliwy kapłan nauczać kobiety we dnie, mężczyzn zaś w nocy. W przeciągu paru miesięcy olbrzymia praca wyczerpała wszystkie siły żywotne młodego pracownika apostolskiego.

Przy końcu jednej z misyj zacny kapłan, udzielając wiernym ostatniego błogosławieństwa, dostał nagle krwotoku, który jednak nie zdołał powstrzymać go od dalszej ewangelizacyjnej pracy. Dopiero dwa następne krwotoki rzuciły go na łoże boleści, z którego po długiej dopiero, kilkumiesięcznej chorobie zstąpił do grobu, gdzie teraz wychudłe i spracowane jego członki oczekują zmartwychwstania i wiekuistej nagrody za tak bohaterską gorliwość".

Oto już niektóre skutki z wychowania kapłanów rodowitych Chinczyków. Niestety seminaryum, o którem tu mowa, nie ma jeszcze zapewnionego stałego istnienia, bo nietylko, że niema stałego źródła dochodu, ale jeszcze sporo długu. Dotychczas koszta seminarzystów pokrywały się wyłącznie z jałmużn, które jednak nie są dostatecznym zasiłkiem. Za kwotę 700 złr. młody Chińczyk może otrzymać całkowite wykształcenie na kapłana, gdyż podług chińskiej stopy procentowej powyższa suma przynosiłaby corocznie 100 złr. dochodu, co na utrzymanie seminarzysty w tutejszych stosunkach zupełnie wystarcza, zwłaszcza, że pod względem żywności i odzieży wychowawcy trzymają się zasad jak największej oszczędności. Kto więc może, niech się zlituje i wesprze wedle swej możności dobroczynne to dzieło. Jakieby to szczęście było, gdyby ktoś swą ofiarą przyczynił się do wykształcenia kapłana chińskiego, kapłana, w którego ręku spoczywa zbawienie całych tysięcy dusz [1]).

[1]) Łaskawą ofiarę można przysłać na ręce dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa.

List Siostry Ludwiki Moniak do Sióstr Miłosierdzia w Krakowie.

Kiou Kiang dnia 1 maja 1898.

Najdroższe Siostry!

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech zawsze będzie z nami.

Serdecznie dziękuję za miły list, przysłany do Paryża. Brak czasu był przyczyną, że nie odpisałam zaraz. Dziś chcę to wynagrodzić długim i obszernym listem. O naszej szczęśliwej podróży pewnie macie wiadomości od Najczcigodniejszej Matki, to też nie będę jej opisywała. Natomiast mam zamiar opisać pokrótce naszą misyę w Chinach i moje zajęcia. W wigilię św. Józefa przybyliśmy w liczbie dziesięciu do domu centralnego w Shang-hai. Za parę dni rozproszyliśmy się i zginęliśmy w ogromnych Chinach jak dziesięć kropli wody w oceanie. Co to znaczy dla Chin czterech misyonarzy i sześć sióstr, gdzieby i 40 i 60 nie wiele było znać. Pewnie moich towarzyszy podróży nigdy nie zobaczę: tak daleko jesteśmy od siebie.

Ja przybyłam do Kiou-Kiang we Wielki wtorek. Moja S. Przełożona przybyła po mnie, i po trzechdniowej bardzo miłej przejazdce na Yau-tse, co znaczy rzeka niebieska, zobaczyłam naszą rezydencyą. Ogromny dom chiński tak mi się wydał brudny i czarny i straszny po naszych domach w Krakowie, że mi się łzy w oczach zakręciły na myśl, że tu mam mieszkać, żyć i umierać. Zapanowałam nad sobą, wspomniawszy, że to przecież misya. Dziś już mi się wydaje bardzo piękny, bo — piękniejszy być nie może. Siostry nasze przy-

biegły mię witać, a widząc mój smutek, mówiły: „nie smuć się; zobaczysz, jakie my tu wszystkie dobre, niema tak dobrych sióstr w Krakowie“. I rzeczywiście wszystkie, jakby się ubiegały o to, aby sobie wzajemnie uprzyjemnić ponoszone ofiary. Tego dnia przyszedł i Monsignor i siostry z drugiego domu i — zostałam Siostrą Ludwiką gotową do roboty.

Co ja tu robię? Dali mi pęk kluczów, dzwonię nimi a nic nie umiem, chociaż mam urzędów dosyć. Pierwszy mój urząd, to chłopcy św. Dziecięctwa. „Czegośmy pożądali, tegośmy doczekali. Alleluja“. Do klasy jest pan nauczyciel, którego z początku nazywałam zamiast *sien-szen*, panie, *tien-szen* to znaczy: mój aniele; miały też siostry ze mnie nie mało pociechy. Zajmuję się westyarnią, porządkiem, jestem obecną w czasie modlitwy, której nie rozumiem; reszta należy do nauczyciela i do misyonarza, który się nimi zajmuje. Zaraz po swojem śniadaniu idę do chłopaczków, rozdaje im śniadanie (moi chłopcy przy jedzeniu posługują się patyczkami), potem młodszym splatam warkocze, nareszcie sprzątają, aby na ósmą mogli być gotowi do klasy. Warto widzieć, jak się uczą. Wszyscy w głos krzyczą wyznaczoną lekcyę; gdy się uczeń nauczy, przychodzi do nauczyciela, staje plecami obrócony do niego i przeskakując z nogi na nogę, recytuje lekcyę. Raz weszłam w czasie lekcyi, a widząc, że uczeń plecami odwrócony do nauczyciela, poprawiłam go, ale mi p. nauczyciel odpowiedział, że to taka reguła, że to dobrze. Chłopcy są bardzo grzeczni, posłuszni, nigdy dwa razy mówić nie potrzeba. Powiedziałam im, że polskie dzieci codzień się za nich modlą i potrzeba, żeby się i oni za nie modlili; co dzień też teraz jest modlitwa za dzieci polskie, należące

do św. Dziecięctwa. Cokolwiek im przyniosę, choćby czerwony papierek, już dosyć im do szczęścia. Tak tu wszyscy maluczką rzeczą mogą się zadowolnić. Gdyby była jaka okazya do Paryża, bardzobym była wdzięczna, gdybyście się postarały dla mnie o trąbki, harmonijki, pajace papierowe; również o trochę krzyżyków niklowych; z Paryża nieraz jest sposobność do Chin, tylko dobrze proszę umieścić adres.

O ósmej rano idę do szpitala. Tam przychodzą ubodzy chorzy, ale jacy ubodzy! U nas w Europie niema się pojęcia o tutejszej nędzy! Przeciętnie po sto osób przychodzi dziennie, które potrzeba obsłużyć. Dajemy im wszystkie lekarstwa, których potrzebują, aby ich tym sposobem przyciągnąć i dać im poznać Boga. Biedni! jak oni cierpią spokojnie i z rezygnacyą. Czyniąc im dobrze, zyskuje się ich zaufanie i pociąga się ich do Boga: Tien-Tszu. Ci, którzy zostają w szpitalu, już bez chrztu św. nie umierają. Jest w szpitalu katecheta, który ciągle poucza chorych; w chwili przed śmiercią, gdy okazują wolę i proszą o chrzest, co zawsze Bóg dobry daje, katecheta chrzci ich a czasem i siostra. Chorymi, którzy przychodzą do szpitala a pewnie mają umrzeć, dzielimy się z towarzyszką: ten dla mnie, ten dla ciebie i wybieramy sobie imiona dla nich. Jakieto wzruszające! Biedni nasi przychodzą, aby im niemal otworzyć niebo.

Mam być przyszłą aptekarką. Po południu więc mamy zajęcie w aptece; uczę się poznawać lekarstwa, przyrządzać je, ale to tak prędko nie pójdzie.

Resztę czasu u dzieci, następnie uczę się po chińsku i angielsku, co bardzo łatwo, bo wszystkie siostry mówią dobrze po chińsku, a S. Prze-

łożona daje wszystkim siostrom lekcye angielskiego, bo to niezbędne w tym kraju.

Mam jeszcze jeden śliczny urząd; aż mi serce drży, kiedy go obejmę. S. Przełożona myśli, że mi potrzeba jeszcze wypocząć po podróży, bo rzeczywiście trochę czuję tego potrzebę. Otóż trzy razy w tygodniu bierzemy łódkę i daleko w głąb wyspy szukamy chorych, a w szczególności umierające małe dzieci, którym się daje lekarstwo: „Ja ciebie chrzczę“ i wysyła je się do nieba. Prawda, jakie to śliczne! Z moją towarzyszką umówiłyśmy się, że się będziemy dzielić aniołkami. Gdy ten list czytać będziecie, już ja niejednego Piotra, Antoniego, Karola, Cyryla i innych noszących imiona wszystkich moich drogich, wyślę do nieba. Jeślibyście pragnęły dać jakie imiona, to mi przyślijcie; będę mogła Wam się przysłużyć i na Waszą intencyę je ochrzczę.

Jestem też tu muzykantką, organistą. Chłopcy moi także śpiewają, co prawda jak barany, ale zawsze to śpiew. Mamy piękne harmonium, obecnie nie nasze, ale S. Przełożona spodziewa się wkrótce od Bożej Opatrzności dostać dla naszej kaplicy nowe. Szkoda, że nie mam nut, tu nic nie można dostać; czego się już z Europy nie przywiezie, to przepadło.

W naszym domu jest sześć sióstr; trzy Francuski, S. Przełożona Angielka i jedna Chinka. Wysyłam ją zawsze na misyę do Krakowa, bo ona nie jest na misyi, ale w swoim kraju. Już nawet robię ofiarę i chcę jej dać swój krzyżyk misyjny. Często się niby sprzeczamy, wtedy ja mówię po polsku a ona po chińsku. W drugim domu jest ośm sióstr, ale też mają 300 sierót dziewczynek. Misyonarzy jest czterech, a jeden z nich Chińczyk. Wszyscy chodzą ubrani po chińsku, z war-

koczami do ziemi prawie. Bardzo dużo mają pracy; ja obiecałam monsignorowi Broy, że gdy w Krakowie będzie za wiele, to pewnie który z misyonarzy przyjedzie do niego; bo i jest też tu pracy dosyć.

Opiszę Wam teraz, jak wygląda pogrzeb Chinczyków pogan.

Na przedzie idzie muzyka: piszczałki, trąbki, aż uszy bolą; dalej niby chorągwie z różnokolorowego papieru; dalej niosą bożki, są to pajace z drzewa pstro ubrane, potem idą płaczki w żałobie, to jest mają głowy biało owinięte; za nimi niosą na noszach paradnych trumnę, okrytą czerwoną materyą. Na trumnie ogromny kogut z papieru: to dusza zmarłego chce wzlecieć do nieba. Za trumną postępują krewni, a na końcu niosą ryż i herbatę, którą się częstują na cmentarzu. Kolor biały oznacza żałobę, to też mówili z początku o naszych siostrach: „im pewnie ojcowie i matki poumierali, bo wszystkie biało ubrane. Umarłych chowają na swoich polach. Chrześcijanie mają swój cmentarz, a dla misyonarzy i sióstr jest inny cmentarz na wysokiej górze. Ma tam być bardzo pięknie, ale jeszcze na nim nie byłam. W Shang-hai widziałam cmentarz misyi bardzo piękny; nasz ma być piękniejszy, ale bardzo daleko, niema czasu na tak dalekie wycieczki.

Już przywykłam do naszych biedaków, widząc ich ciągle, że zdaje mi się, iż na świecie już nic innego niema. U nas w domu obejść się potrzeba bez wielu rzeczy, które zdają się konieczne w Europie. Proste rzeczy, jak ścierka, zmiotka, ściereczka do kurzu są skarbem nieocenionym. Mam u dzieci ściereczkę do ścierania stołów po jedzeniu. Tę starannie chowam do szafki, zamykam na klucz, bo tak prędko nie dostanę drugiej. A mio-

tełki ryżowe do zamiatania to samo codzień potrzeba porachować i schować starannie. Co dopiero mówić o bandażach. Jak się ma wyjąć ze szafy nowy, to radzimy, czy dać, czy nie dać. Tu dopiero można dobrze praktykować ubóstwo.

Zaczęliśmy miesiąc maj. Oprócz nabożeństwa w kaplicy, odprawiamy jeszcze każda w swoim urzędzie, według upodobania. Już dla Najśw. Panny wszystkie pozwolenia mamy. U mnie tj. u dzieci ustroiliśmy obraz Najśw. Panny w kwiaty, które nasz nauczyciel milę drogi przyniósł i które zmieniamy co parę dni. Moje chłopaczki, jak tylko mają chwilę czasu, zaraz biegną do swej sypialni podziwiać swój ołtarz. O 7-mej wieczór zbieramy się i śpiewamy po chińsku litanię, trzy Zdrowaś i trzy razy o Maryo, bez grzechu poczęta. Na żadnem nabożeństwie w kaplicy nie modlą się tak pobożnie. Wszyscy są jakby w zachwyceniu, oczy wlepione w obraz, wokoło którego jaśnieje napis po chińsku: *Szi Malyja, u niuen tsuei tse sze te, ugo ten pen eul te tsien uej ugo ten ky.* To znaczy dosłownie: O Maryo, bez pierworodnego grzechu poczęta, my uciekamy do Ciebie, pewnie za nami módl się. Dodać potrzeba, że się przytem palą świece.

Żebym to mogła mieć fotografię naszych dzieci i biedaków, aby Wam posłać. Szczególniej lubię być obecną, jak nasi chorzy, którzy mogą wstawać, zasiędą do obiadu; powiadam, same łachmany, bo tu nie daje się ubrania chorym jak u nas, ale w czem przyjdą, w tem zostają. Daje się chyba tym, którzy już prawie nic na sobie nie mają. Mamy u siebie chorego O. Jezuitę, którego z dalekiej misyi przynieśli w koszu; bo tu niema ani dróg, ani kolei, ani powozów, ani wozów, ani koni, ani osłów, ani innych najpotrzebniejszych rzeczy. Już

chory ma się lepiej, a my szczęśliwe, żeśmy mogły oddać mu małe usługi.

Jestem bardzo zadowolona i powiadam Wam, żałuję, żem tu wcześniej nie przyszła. Powiadają u nas, że „niema krzyża bez kwiatów“, ja powiadam, że mój krzyż ma bardzo dużo kwiatów.

Oto malutkie wiadomości z dalekich krajów, proszę ich udzielić wszystkim znajomym, bo do wszystkich pisać, to trudno, bo brak czasu; zresztą listy dużo kosztują, a u nas trzeba o tem bardzo myśleć. Liczę, że mi się odwdzięczycie długim, obszernym listem, gdzie znajdę wiadomości o wszystkich i wszystkiem, co mię obchodzi.

Pozdrawiam Was i całuję serdecznie, każdą w szczególności i zostaję w miłości najświętszych Serc Jezusa i Maryi Waszą zawsze najżyczliwszą i kochającą

S. Ludwika Moniak
Córka Miłosierdzia.

ROZMAITOŚCI.

W krzyżu nasza ufność.

Byłoto w późnej jesieni; jaskółki już odleciały do cieplejszych krajów, wróble tłumnie cisnęły się do mieszkań ludzkich, wrony zlatywały się gromadnie z pobliskich lasów do miast. W polu było głucho i pusto, kwiatki na łąkach już obumarły, drzewa, z liści ogołocone, smutno wyciągały ramiona jakby tęskniły za minionem latem; zimny, przejmujący wicher zrywał się raz po raz, unosząc żółte, rozrzucone liście wysoko w górę. Słonko spoglądało jeszcze od czasu do czasu przez poprzerywane chmury na ziemię, ale było tak blade, jak gdyby się lękało zbliżającej się zimy —

a potem znikło zupełnie. Ciężkie, czarne chmury zawisły na niebie, a zimny deszcz nawpół z śniegiem padać zaczął.

Ulice się prawie wyludniły; zwykłe ożywione życie na bruku paryskim ucichło. I na ulicy du Bac zaledwo kilku ludzi można było zobaczyć, a kto się zjawił, ten szybkim krokiem zdążał do zamierzonego celu. Wolnym tylko krokiem postępował rosły młodzieniec, za lekko ubrany na tę porę. Włos długi, czarny spływał mu na kształtne ramiona, z całej jego postawy można było odrazu się domyśleć, że to malarz z powołania.

Był już cały przemoknięty, ze zniszczonego kapelusza deszcz obficie spływał; smutnem okiem spoglądał na przechodzących obok niego ludzi jak człowiek, w którego sercu nadzieja zgasła. Nagle stanął, spojrzał na kamienicę i spostrzegł, że minął swoje mieszkanie: wrócił się więc i wnet zniknął w wnętrzu domu pod liczbą 45. Nieśmiało i z pewną trwogą, jak gdyby się obawiał nieprzyjemnej odpowiedzi, zapytał stróża domu, czy się kto o niego nie dopytywał. Otrzymawszy przeczącą odpowiedź, westchnął głęboko; jeszcze głębszy smutek, graniczący już z rozpaczą, rozlał się po tem pięknem obliczu o wysokiem czole, lekko zakrzywionym nosie i czarnych oczach, okolonych wyrazistemi brwiami. Chwiejnym krokiem szedł po schodach do swojego mieszkania na poddaszu. Nędzna to była izdebka, niska o małem oknie; ściany były odarte, podłoga brudna. Oprócz siennika, stolika i krzesła nic już nie było w pokoju, w którym Henryk już od dwóch lat mieszkał. Ach! ileżto bolesnych zawodów, ile zawiedzionych nadziei doznał tu biedny malarz, a jednak jeszcze nigdy nie wydawało mu się jego mieszkanie tak ponurem, ani świat tak smutnym i życie tak nędznem i bolesnem jak dziś.

»I cóż mam z wszystkiego, na cóż przydała mi się praca, jaką korzyść mam z talentu, jeżeli moja nędza z każdym dniem się zwiększa. O! szczęśliwszy odemnie żebrak, bo w ciągu dnia uprosi sobie przynajmniej kawałek chleba i głodu nie cierpi, a ja głodny wstałem, głodny i przemo-

knięty kłaść się muszę. Ilużto ludzi w tej stolicy, którzy opływają we wszystko, którzy toną w zbytkach i rozkoszach i na marne rzeczy grube pieniądze rozrzucają — a ja nawet tyle nie mam, by sobie kawałek chleba kupić!«

Przyszło mu na myśl, że to wielka niesprawiedliwość ze strony Pana Boga, że jedni mają wszystkiego podostatkiem, podczas gdy drudzy z głodu przymierają, że jednym dobrze się powodzi, że ich świat poważa a inni zawsze są nieszczęśliwi i w pogardzie u świata. Życie wydawało mu się tak bezcelowem, tak marnem, tak nędznem, że bez najmniejszej winy byli w jego oczach wszyscy, którzy się na nie targnęli i w jakikolwiek sposób koniec mu położyli. Tak, nie dziwił się wcale, że się wczoraj rzuciła do Sekwany młoda wdowa, która już patrzeć nie mogła na łzy trojga małych zgłodniałych dzieci. Coś mu szepnęło do ucha, że nikt się temu dziwić nie będzie, gdy i on położy już raz koniec swojemu nędznemu życiu, że tylko więcej trzeba mieć odwagi, że nie należy zastanawiać się długo, bo to oznaka wielkiego tchórzostwa, ale natychmiast przystąpić do dzieła i przeciąć nitkę mizernego życia, które dla niego jest nieznośnym tylko ciężarem. »I cóż, wahasz się jeszcze, szepnął mu zły duch, żyj, jeśli chcesz, dłużej, jęcz pod nieznośnem brzemieniem; sądzisz, że wytrzymasz — ani ci marzyć o tem, bo jeśli dziś na siłach opadasz, cóż będzie wówczas, gdy cały świat powstanie przeciwko tobie, gdy twój gospodarz, który już gniewnem okiem na ciebie spogląda, na ulicę cię wyrzucić każe; nie spuszczaj się na swój talent, bo to tylko zarozumiałość z twej strony, sam się dostatecznie przekonać mogłeś, że nazywano twoje malarstwo bazgraniną, że ci radzono porzucić pędzel. Jeszcze się śmiesz wahać, wspomnij, jaki los cię czeka: będziesz chodził w podartych łachmanach od domu do domu, prosząc o kawałek chleba, ale ci go nie dadzą, każdy wypchnie cię za drzwi. Jakżeż zniesiesz taką obelgę ty, który nie odważyłeś się jeszcze nikogo o cośkolwiek prosić, ażeby nie otrzymać od-

mownej odpowiedzi, — nie wahaj się dłużej, raz trzeba temu koniec położyć!«

O! jak wiele cierpiał biedny Henryk, ileż czarnych myśli cisnęło mu się do głowy, o jaka straszna rozpacz ogarnęła jego serce! Czyż ulegnie pokusie, czy targnie się na życie to piękne i niewinne jeszcze serce, czy odniesie zwycięstwo nad nieszczęśliwym człowiekiem zły duch, czy Bóg, który miał swoje zamiary względem Henryka, który go chciał prowadzić wprzód drogą ciernistą, wypróbować w nieszczęściu, a w nadmiarze nieszczęścia zesłać jeszcze na niego straszną burzę, czarną pokusę rozpaczy i zwątpienia we wszystko i dopuścić, ażeby zły duch kusił go do samobójstwa, ażeby mu obrzydził jego życie, przepełnione samymi tylko zawodami i nieszczęściami!

»Młodzieńcze, nie ulegnij pokusie, nie słuchaj podszeptów złego ducha, odwiecznego zwodziciela dusz, podnieś serce do góry, bo tylko stamtąd pomocy spodziewać się możesz«. Tak mówił do niego anioł stróż, a ponieważ słuchał uważnie jego słów, tak dalej ciągnął: »Walka krótka, bój wprawdzie zacięty, tysiąc nieprzyjaciół powstało przeciwko tobie, ale ufaj duszo, bo Bóg, najlepszy twój Ojciec, patrzy na twoją walkę, widzi jak upadasz, jak nieprzyjaciele nad tobą tryumfują — a wtenczas, gdy już i ty zwątpisz w wygraną, przybywa z pomocą, roztrąca i rozprasza twoich wrogów, którzy pohańbieni prędką się ucieczką ratują. Wołaj do Pana o pomoc, On blisko ciebie, On cię kocha, nie dopuści, ażeby ci się coś złego stało, — a jeżeli ci nie przybywa natychmiast z pomocą, jeżeli cię zaraz nie wydobywa z twej nędzy, to tylko dla tego, ażeby po ciernistej drodze zaprowadzić cię na miejsce słodkiego wesela, na miejsce błogiej, niewysłowionej radości i wiecznego odpoczynku!«

Słowa anioła stróża były balsamem dla zbolałego serca młodego malarza. Wyprostował się, wybladła twarz się zarumieniła, swobodniej odetchnął, uczuł w sobie nowe życie i nową otuchę w sercu do walki z przeciwnościami.

„Tak, o Panie, zawołał — w Tobie ufałem i nie będę

zawstydzony na wieki, Tyś obrońca mój, Ty najlepszym moim Ojcem, Ty mi marnie zginąć nie pozwolisz. Pójdę za Tobą, dokądkolwiek mnie poprowadzisz, nie opuszczę Ciebie, chociażby ciężkie i nieznośne były doświadczenia, chociażbym upadał ze znużenia, bo niebawem skończy się próba, niebawem ulitujesz się nad moją nędzą«.

Zły duch odstąpił zawstydzony i zagniewany, ale natomiast oblicze dobrego anioła zajaśniało jak słońce na niebie, bo nowa wygrana była po jego stronie, bo Henryk pójdzie za jego natchnieniem i wkrótce lepsza go przyszłość spotka.

Teraz dopiero młody artysta zauważył, że wicher odchylił okno, i że cała podłoga była mokra. Nim okno przymknął, spojrzał na ulicę, czy przypadkiem nie zobaczy pana Garnier, który był zamówił u niego obraz. Już go od tygodnia oczekiwał, a najpóźniej dziś miał się po obraz zgłosić. Napróżno go wyglądał. Nowa trwoga opanowała go na myśl, że się już może nie zgłosi po obraz, nad którym pracował we dnie i w nocy przez 6 tygodni i w którym pokładał tyle nadziei.

Długo się wpatrywał w ten obraz, a im dłużej się wpatrywał, tem bardziej mu się podobał. I rzeczywiście obraz był arcydziełem, ktokolwiek nań spojrzał, nie mógł oderwać oczu od niego, nie wiedział, co więcej ma podziwiać, czy słonko, chylące się za lasem ku zachodowi, czy niewinną dziecinę nad przepaścią, czy anioła stróża, prawie niewidzialnego. Dziecię nie rozumie jeszcze groźnego niebezpieczeństwa, schyla się po kwiatki, rosnące tuż ponad samą przepaścią, zobaczyło jeszcze dalej rosnący kwiatek, wyciąga poń rączkę, każdemu się zdaje, że już już runie na dół w bezdenną przepaść, że się już przechyla, chciałby je ratować, uchwycić, ale dziecku nic się nie stanie, bo anioł stróż, śliczny jak poranna zorza, lekki jak biała chmurka na niebie, lekko je za rękę trzyma.

Czy pan Garnier potrafi ocenić ten obraz, czy przypadnie mu do gustu? o tem wiedzieć nie mógł młody artysta

i nad tem obecnie wcale się nie zastanawiał, bo w jego duszy był cały szereg planów i szkiców do cudnych obrazów, widział je już wykończone, patrzał na nie i niemi się zachwycał, ale najbardziej go zadawalniał ten, który był przed nim rozciągnięty. Tak — na to płótno wylał obraz swojej duszy, w tem dziecku poznał siebie samego, bo i on zawisł nad samą przepaścią i byłby zginął, gdyby i jego anioł stróż nie był powstrzymał wtenczas, gdy już miał runąć na dół. Zapomniał na razie o dokuczającym głodzie, o przejmującem zimnie, o deszczu na dworze, o całym świecie, — zdawało mu się, że tylko on sam na całej kuli ziemskiej, że zabłąkał się gdzieś, gdzie nie postała jeszcze noga ludzka, — a jednak i tam czuje, że jest ktoś przy nim, że czuwa nad nim, że nie zginie marnie. Mimowoli spojrzał na około siebie, a wzrok jego zawisł na portrecie ukochanej matki; w tej samej chwili uczuł błogie szczęście w sercu. Matka czule spoglądała na niego, lekka trwoga odbija się na jej twarzy tak jak wtenczas, gdy go żegnała po raz ostatni. Wiernie był oddany każdy jej rys, nawet tosamo oko tak bardzo do jej oka podobne.

Tysiące wspomnień odżyło w sercu Henryka. Dwa lata już minęły, gdy pożegnał matkę i do Paryża się puścił, ażeby tu wykształcić talent malarski. O, jakżeż się wszystko zmieniło w tak krótkim czasie! Matka już nie żyje, już ją kryje grób. Pozostał sam, bez ojca i matki, bez brata i siostry, każdy był obojętny w wielkiej stolicy dla biednego sieroty, nikt nie okazał mu serca, nikt nie miał ani słów pociechy, ani współczucia i zachęty dla niego.

Żal i tęsknota za zmarłą matką wywołały obfite łzy, które zrosiły zapadłe jego policzki. »Ach! jak byłbym szczęśliwy, gdybym ją mógł przynajmniej raz jeszcze w życiu widzieć i powiedzieć jej wszystko, co mi na sercu leży — o, zapewne nie byłoby mi tak smutno jak teraz«.

Nie miał po niej żadnej pamiątki prócz portretu, który sam zrobił i ostatniego jej listu, który starannie przechował w stoliczku. Od czasu do czasu odczytywał go sobie a prze-

dewszystkiem wtenczas, gdy smutek przygniatał mu serce. I tymrazem wyciągnął go ze stoliczka i na głos czytał:

Kochany Henryku!

Otrzymałam twój list. Dopiero od tygodnia bawisz w Paryżu, a mnie się zdaje, że już cały rok cię nie widziałam i coś mi mówi, że już nigdy nie zobaczę ciebie. Oddalam od siebie tę smutną myśl, a jednak przeczucie matki tak rzadko zawodzi.

Kochane dziecię, drogi mój synu, ty wiesz, jak ciężko pracowałam, ażeby uzbierać grosz, potrzebny ci na drogę do Paryża i że tylko dla twojego dobra odważyłam się posłać cię do tego miasta. Tęskno mi za tobą, ale zniosę to chętnie i już naprzód się cieszę, że rozwiniesz swój talent, że będziesz sławnym malarzem, a jednak kochany Henrysiu, gdy wspomnę na to, że jesteś w Paryżu, w tem mieście, w którem tak mało ludzi kocha Pana Boga, drżę o ciebie, lękam się, ażebyś nie zeszedł z drogi cnoty. O! nie zapomnij drogi synu, że stokroć lepiej zmarnować talent, żyć w największej nędzy a kochać Boga, aniżeli mieć głośną sławę, opływać we wszystko ale być zdala od Zbawiciela.

Modliłam się zawsze a teraz więcej jeszcze niż kiedykolwiek, ażeby twój anioł stróż prowadził cię zawsze drogą cnoty, ażeby przypominał ci wszystko, co kiedykolwiek usłyszałeś od kochającej cię matki.

Zaklinam cię kochany synu, proszę cię na wszystko, na moją miłość ku tobie, ażebyś o Bogu nigdy nie zapomniał; jeżeli będziesz opuszczony i smutny u stóp ukrzyżowanego Zbawiciela znajdziesz źródło niewyczerpanej pociechy; w powodzeniu wspomnij, że kto dziś bogaty, jutro może być ostatnim nędzarzem. Teraz cię żegnam, drogi Henrysiu, przytulam cię do serca, które dla ciebie przedewszystkiem bije; bywaj zdrów, szanuj rady kochającej cię matki, będzie to dowód miłości z twej strony.

Patrz Henrysiu, listu skończyć nie mogę, coś mi mówi, że piszę po raz ostatni do ciebie, więc chciałabym pisać a pisać bez końca,

Czy to prawda, o mój Boże, czy podobna, ażebyś drogie dziecię pozostawił sierotą! O! gdybyś drogi synu był świadkiem moich łez, jakżeż słodkoby mi było. Ale już cię żegnam jak matka bez nadziei zobaczenia kiedykolwiek drogiego swego dziecięcia.

Kochająca cię matka Jadwiga.

Jakżeż się spełniło przeczucie matki! Niebawem po odesłaniu tego listu zapadła na zdrowiu a niechcąc tworzyć Henryka, wcale go o tem nie zawiadomiła. Tydzień nie minął, a już spoczywała w wilgotnej ziemi po tylu zawiedzionych nadziejach.

Zapóźno doszła Henryka wieść o śmierci matki; straszny byłto cios dla niego, tem dotkliwszy, że go przed zgonem tak bardzo widzieć pragnęła, a on nie mógł jej nawet oddać ostatniej usługi. Dopiero w dwa miesiące po śmierci matki odwiedził jej grób — już był trawą zarośnięty. O, jak drogą mu była ta mogiła, jak świętą ta ziemia, w której kochana matka spoczywała! Jeżeli i ty kochany czytelniku nie masz matki i odwiedzasz jej grób, to zapewne najlepiej wiesz, co się działo w sercu Henryka — i nie dziwisz się wcale, że się czuł opuszczonym więcej niż kiedykolwiek. I po odczytaniu tego listu ogarnęła go tęsknota za tak dobrą matką, przypomniał sobie wszystkie błogie chwile, spędzone pod jej okiem. O, gdyby ona jeszcze żyła, zapewne pobiegłby do niej i opowiedział wszystko, co mu na sercu leżało, nie byłby tak biednym i opuszczonym jak teraz.

Na dworze deszcz coraz więcej padał, wicher jeszcze gwałtowniejszy się zerwał, tak smutno było w naturze jak w sercu Henryka. Biedny artysta nie słyszał ani przeraźliwego świstu szamocącego się wichru, ani nie zauważył, że się już ściemniło, — ocknął się dopiero z zadumy, gdy w pobliskim kościele Sióstr Miłosierdzia zadzwoniono na Anioł Pański. Klęknął i pobożnie według zwyczaju zmówił pacierz i długo, długo się modlił.

Już zupełnie ciemno było, gdy powstał. Szybko się rozebrał, położył się na nędzne posłanie, ażeby jak najprędzej

zapomnieć o głodzie i wszystkich smutnych wrażeniach- Sen nie przychodził, rozmaite myśli cisnęły mu się do gło. wy — przewracał się z jednego boku na drugi.

Deszcz to silniej, to słabiej padał, wicher wciąż się rwał, podnosił dach blachą pokryty, zdawało się czasem, że go zerwie i rzuci nim jak kawałkiem drzewa.

Życie w Paryżu coraz więcej gasło, dobroczynny anioł snu pozamykał znużone powieki — a wkrótce zapomniał zgrzybiały starzec o swej słabości, chory o cierpieniach, nędzarz o biedzie, każdy słodko spoczywał po dziennych trudach — sam tylko Henryk czuwał, rachował godziny — zegar bił dwunastą. Zniecierpliwiony obrócił się jeszcze raz na twardem posłaniu — i zasnął.

Ponieważ w ciągu dnia tylu rozmaitych wrażeń doznał, to i podczas snu o nich zapomnieć nie mógł. Stanęła przed nim wysoka niewiasta, ubrana w długą białą suknię, blada jak śmierć, włosy rozczochrane, oczy błędne rzucały spojrzenie. Zwolna zbliżała się ku niemu i tuż przy nim stanęła. Zatrwożył się, zimny pot wystąpił mu na czoło, chciał pytać po co przyszła, ale żadnego słowa wydobyć nie mógł, chciał krzyczeć, ale głos mu zamarł w piersiach, — chciał uciekać, ale ona wyciągnęła skostniałą rękę, przytrzymała go i niskim, ponurym głosem zapytała: »Czemuż chcesz uciekać? widocznie nie poznajesz mnie Henryku — idź za mną, a dowiesz się, kim jestem!«

Jeszcze więcej się zatrwożył młody malarz; czegóż chce od niego, dokąd mu iść każe, skąd zna jego imię — a jednak już gdzieś słyszał podobny głos, ale gdzie i kiedy, przypomnieć sobie nie mógł. Wzbraniał się pójść za nią, ale jakaś wewnętrzna siła nie pozwoliła mu się sprzeciwić rozkazowi. Szedł więc za nią — a szedł przez jakiś ciemny, gęsty las. Deszcz lał całemi strugami, błyskawice rozdzierały niebiosa, głuchy, ciężki, przeciągły grzmot rozlegał się ponuro po lesie, a jego echo powtarzało każde drzewo. Z hukiem piorunów zlewał się w jednę okropną harmonią ryk dzikich zwierząt, które w całych stadach przebiegały

las — czasem na jeden krok zbliżyły się ku niemu, roztwierając paszczękę, jakby go żywcem pożreć chciały. Myślał, że już wybiła ostatnia godzina dla niego; ręce i twarz były już skrwawione, całe ubranie poszarpane, nogi wlókł z biedą tylko za sobą a w końcu ustał zupełnie. Tajemnicza istota, która podczas całej drogi ani jednego słowa nie wyrzekła, spojrzała teraz litościwie na niego, lekko dotknęła się jego ramienia i rzekła niedosłyszalnym prawie głosem: »Powstań, bo droga już niedaleka, wnet staniemy u celu«.

(Dok. nast.).

Kronika Dzieła.

Dzieciątko Jezus zyskuje coraz więcej dusz dla swojej sprawy, dzieło Św. Dziecięctwa rozgałęzia się powoli coraz bardziej, z polskich dzieci coraz liczniejsze oddziały gromadzą się pod jego chorągiew. Datki napływają wciąż, czasem małe — to prawda, zwłaszcza w porównaniu do pobożnych składek z Niemiec i Francyi, ale razem dodane, tworzą większe sumy tak, że polski pieniądz wyrwie niejedną duszę z mocy czarta i zaprowadzi ją do nieba.

Oby tylko nadal zelatorowie gorliwie rozszerzali to św. Dzieło, ich przykład pociągnie zapewne i drugich — a w ten sposób przysłużą się bardzo Dzieciątku Jezus.

Oto kilka wiadomości pocieszających dla nas i dla każdego z osobna.

Dyecezya Krakowska. Wśród gorliwych zelatorów na szczególniejszą pochwałę zasługuje Wiel. ks. Wąsik w Wadowicach, który już dawniej w Jeleśni był oddany całem sercem Dziełu św. Dziecięctwa. Przytaczamy list Czcigodnego Zelatora, z którego członkowie poznają, jak gorliwego opiekuna ma w jego osobie Dzieło św. Dziecięctwa:

»Przewielebny ks. Dyrektorze! 50 złr. oto sumka ze składek centowych na Dzieło P. Jezusa.

Cieszę się bardzo, że ofiarność ta na cel ten święty

wszędzie ma swoich ofiarodawców. Już czwarty rok zajmuję się sprawami Dzieła św. Dziecięctwa, szczęśliwie rozpocząłem w Jeleśni, skąd rok rocznie przesyłałem poważną sumę, jak o tem świadczą kroniki Dzieła. Przyszedłszy do Wadowic, gdzie już zastałem istniejące stowarzyszenie, wezwałem dwa razy, zachęciłem do datków a głos trafił do dobrych i miłosiernych serc chrześcijańskich, czego najlepszym dowodem owa suma 50 złr., którą w pięciu niespełna miesiącach zebrałem. Są i w Wadowicach dobre i szlachetne dusze, które czują potrzebę niesienia pomocy biednym i opuszczonym dzieciom pogańskim — i spodziewam się, że tych serc nie braknie, ale owszem, że liczba ofiarodawców się jeszcze pomnoży, bo to Boskie Dziecię zdolne i mocne, ażeby ku sobie wszystkich pociągnąć.

Wszystkim zelatorom i zelatorkom publiczne składam podziękowanie za ich ofiarność i ochotę dla dobrej sprawy, prosząc gorąco, aby Wam za to wszędzie i we wszystkiem to Boskie błogosławiło Dziecię.

Na wyszczególnienie zasługuje pani Marya Obrządkiewicz, która od swoich członków zebrała 6 złr. 85 ct. a co do tej wspólnej ofiary 50 złr. wliczyłem.

Ks. Fr. Wąsik«.

Nadto na szczególniejszą uwagę zasługują: ks. Józef Caputa, wikary w Milówce, gorliwie rozszerza dzieło za przykładem godnego poprzednika ks. Hajosta — nadto świętej tej sprawie oddani są całem sercem ks. Michał Czerwiński, wikary w Łętowni i ks. Stanisław Ochalski, wikary w Wieliczce.

Gorliwego zelatora ma także dzieło w osobie Franciszka Odżywolskiego z Balina, poczta Szczakowa.

W archidyecezyi Lwowskiej pracuje gorliwie bardzo wielu XX. proboszczów i wikarych dla »Dzieła« a przedewszystkiem ks. A. Moczarowski w Chorostkowie i wszyscy inni dawniejsi miejscowi kierownicy Dzieła; nadto ks. Aleksander Zawadzki, proboszcz w Cieszanowie, ks. Tadeusz Skorny, wikary w Cieszanowie, ks. Michał Piotrowski, pro-

boszcz w Skałacie, ks. Leon Ziemiański, proboszcz w Narolu, przew. ks. kanonik Andrzej Pączek, proboszcz w Lipsku, ks. Piwiński, wikary w Busku i t. d. Przew. ks. proboszcz Borowy ze Skałatu, który tutaj a poprzednio w Złoczowie tak pięknie Dzieło rozwinął, został przeniesiony do Śniatyna; aby i tam Pan Bóg błogosławił jego pracy.

W Tarnopolu znalazło Dzieło gorliwą zelatorkę, która wraz z Siostrami Miłosierdzia pracuje nad rozszerzeniem Dzieła. Szczęść im Boże! W Dolinie, koła Stryja pracuje gorliwie nad Dziełem panna Stefania Merz, uczennica kl. VI.

W dyecezyi Przemyskiej pani Kazimiera Czarnecka, nauczycielka przy szkole ś. Jadwigi w Jarosławiu popiera bardzo Dzieło. Przesłała nam opis wieczorka; umieszczamy go w roczniku dla zachęty do naśladowania tego przykładu.

»Myśl urządzenia wieczorku powzięła jedna z licznego grona córeczek państwa Przybylskich a siostrzyczki i przyjaciółki zabrały się wspólnie do przeprowadzenia sprawy. Przedstawiano »Cecylię“, dramacik w 3 aktach, który był umieszczony przed kilkunastu laty w książeczce Dzieła. Wieczorek się odbył 7 sierpnia b. r. przy współudziale 20 przeszło osób, dzieci i starszych. Dzieci grały wybornie z całem przejęciem się, tak, że niejedna ze starszych nawet osób była mocno wzruszona. Było także kilka deklamacyj a na zakończenie żywy obraz, przedstawiający chwilę oblężenia zakładu wychowawczego w Chinach (wyjątek z dramatu), podczas gdy zakonnica zapytuje dzieci, czy wytrwają w świętej wierze. Drugi żywy obraz przedstawiał Litwę męczennicę.

Goście byli zachwyceni — ktoś szepnął panienkom, że to najlepsza chwila ponowienia składki — i rzeczywiście od datku nikt się nie uchylił. Zebrano 6 złr. 65 ct.« Daj Boże więcej tak pięknych projektów gorliwym zelatorkom!

Dyecezya Tarnowska. Lisia Góra postradała gorliwego zelatora w osobie przew. ks. Marc. Gorzańskiego, który się przeniósł do Zakliczyna z postanowieniem założenia i popierania Dzieła tamże. Szczęść mu Boże! Niestety, na dawnem

jego miejscu ma zelator zapowiedziane trudności. Módlmy się, aby tam Dzieło nie upadło.

Ks. Jakób Urbański, wikary w Dembnie, został miejscowym dyrektorem Dzieła w miejsce ks. Jana Brzyskiego.

Archidyecezya Gnieźnieńsko-Poznańska. Umieszczamy list na podziękowanie Cudownemu Dzieciątku Jezus za uzyskanie zdrowia, tem przyjemniejszy, że go sześcioletnia czcicielka Dzieciątka Jezus napisała:

»Chociaż dopiero sześć lat liczę, czuję w dziecięcem sercu wielką wdzięczność ku Dzieciątku Jezus, któremu nietylko życie, ale i zdrowie zawdzięczam. Chorowałam bardzo ciężko na zapalenie płuc, lekarze już zwątpili o mojem życiu. Wtenczas za radą cioci, która u nas była, ofiarowała mnie mama cudownemu Dzieciątku Jezus. Niebezpieczeństwo minęło ku wielkiemu zdziwieniu lekarzy — a dzisiaj biegam, jestem zdrowa, wesoła i codziennie odmawiam koronkę do cudownego Jezusińka, dziękując Mu za tak wielką łaskę«.

Marylka Karasiewicz.

Prośby.

Pobożnym modlitwom członków poleca się ks. Jakób Urbański w celu wyproszenia sobie pewnej potrzebnej łaski, nadto ks. Minczakiewicz w Ławrykowie.

Polecamy także gorącym modłom duszę ś. p. Teresy Gaszyńskiej, z zakonu PP. Benedyktynek, która bardzo gorliwie się zajmowała Dziełem w Przemyślu.

W ubiegłym kwartale otrzymali dyplomy zelatorów i miejscowych dyrektorów Dzieła:

Wiel. ks. Józef Pałkowski, mansyonarz, w Środzie, W. Ks. Poznańskie. W. ks. Michał Czerwiński, wikary w Łętowni, dyec. Krakowska. W. ks. Józef Caputa, wikary w Milówce, dyec. Krakowska; W. ks. Józef Urbański, wikary

w Dembnie, dyec. Tarnowska; Wiel. ks. Piwiński, wikary w Busku, dyec. Lwowska; W. ks. Wojciech Guzik, wikary w Chomranicach, dyec. Tarnowska; Wiel. ks. kanonik Andrzej Pączek, proboszcz w Lipsku, dyec. Lwowska; Wiel. ks. Leon Ziemiański, proboszcz w Narolu, dyec. Lwowska; W. ks. Stanisław Ochalski, wikary w Wieliczce, dyec. Krakowska; Wiel. ks. Michał Piotrowski, proboszcz w Skałacie, dyec. Lwowska; Wiel. ks. Tadeusz Skorny, wikary w Cieszanowie, dyec. Lwowska; Wiel. ks. Aleksander Zawadzki, proboszcz w Cieszanowie, dyec. Lwowska.

Wykaz składek

od 17 sierpnia do 17 października 1898 r.

Dyecezya Krakowska: N. N. 50 ct. Uczniowie gimnazyum św. Anny przez X. prof. Jeża 7 złr. 69 ct. Od chłopców z katechizmu XX. Misyonarzy 1 złr. 75 ct. X. Dębowski 18 złr. 05 ct. X. M. Czerwiński, Łętownia, 1 złr. 35 ct. X. Teofil Papesch, Dobczyce, 4 złr. M. Kowalik 12 ct. W. Skuciński 12 ct. Jan Skuciński 12 ct. Anna Parówna 12 ct. Antonina Parówna 12 ct. Maryanna Parówna 12 ct. Barbara Parówna 12 ct. Anna Urbańcówna 12 ct. A. Kowalikówna 12 ct. R. Kowalikówna 12 ct. A. Urbańcówna 12 ct. M. Kowalikówna, Liszki, 12 ct. Z. Surdelówna, Liszki, 12 ct. Regiua Baranówna, Liszki, 12 ct. Zofia Poprawówna, Liszki, 12 ct. Baranówna 12 ct. A. Skucińska 12 ct. M. Skucińska 12 ct. M. Urbańcówna 12 ct. H. Urbańcówna 12 ct. J. Buczkówna 12 ct. M. Poprawówna 12 ct. M. Kowalikówna 12 ct. N. N. z Krakowa 1 złr. 20 ct. Julia Swaczyna od członków z Trzebini 13 złr. 45 ct. Dzieci z katechizmu XX. Misyonarzy 40 ct. X. Kulik od członków z Wieliczki 33 złr. 61 ct. X. Jan Fołta, Łodygowice, 16 złr. X. M. Góra z Krystynowa 20 złr. X. Michał Bigajski, Brzezie, 3 złr. Klerycy Seminaryum XX. Misyonarzy 8 złr. 30 ct. X. Wąsik z Wadowic 50 złr.

Archidyecezya lwowska: X. Tyczka, Jezierzany, 7 złr. z czego przez Siostrę Piszczyńską 5 złr. 70 ct. X. A. Moczarowski, Chorostków, 1 złr. 38 ct. Helena Dulleran, Chmielówka 1, złr. M. Pająkowa 4 złr. 70 ct. X. Tadeusz Skorny,

Cieszanów, 6 złr. 72 ct. Siostry Felicyanki z Uhnowa 5 złr. X. Minczakiewicz, Ławryków, 5 złr. X. Władysław Turkiewicz od członków z Majdanu 35 złr. 80 ct. X. Antoni Moczarowski, Chorostków, 2 złr. X. Piwiński, Busk, 15 złr. WW. Siostry z Tarnopola 4 złr. 80 ct. X. J. Ścisłowski od członków z Buczacza 18 złr. X. Maryan Szamota od zelatora Stan. Skarżyńskiego 2 złr. X. Moczarowski, Chorostków 3 złr. 80 ct. X. Borowy, Skałat, 24 złr. 30 ct. X. Michał Sztyrak, Złoczów, 19 złr. X. Aleksander Dobrowolski, Brody, 13 złr. 73 ct.

Dyecezya przemyska: X. M. Sidor, Jarosław, 4 złr. 20 ct. X. Dornwald, Sambor, 18 złr. X. L. Urban, Jedlicze, 3 złr. X. Kulczycki od zelatorki Stefanii Merz z Doliny 2 złr. 38 ct. X. F. Garbacki, Kombornia, 38 złr. 80 ct. X. A. Boc T. J. Chyrów, 10 złr. od konwiktorów. X. Władysław Makowiec, Przemyśl, od uczennic ze szkoły wydziałowej 20 złr. P. Antoni Głuchowski, Dolina, 6 złr. 26 ct.

Dyecezya tarnowska: X. J. Urbański, Dembno, 12 złr. 50 ct. X. Błażewski, Rosenberg, 1 złr. 44 ct. X. Wolski, Borowa, 5 złr. 55 ct. X. A. Siemieński, Szynwałd 10 złr.

Dyecezya wrocławska: Kowaisch, Biskupice 41 m. 50 fen. Mały Ryszard 3 m. Mała Małgorzata 2 m. 50 f. A. Jarosz, Żyrowa, 14 m. H. Musik z Miotek 10 m. 50 f. Fr. Kucz, Miedźna, 3 m. 50 f. Przełożona Sióstr Miłosierdzia w Biskupicach 16 m. 50 f. Urząd paraf. Leszna 6 złr.

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska: Kałubowicz 3 m. M. Jasińska, Łabiszyn, 30 m. L Maciejowska od członków z Ostrowa, 22 m. 20 f. Bolesława Roth, Poznań, 10 m. Szabelski, Poznań, 31 m. Szajek, Poznań, 21 m. Szajek od członków z Poznania 19 m. Jasiński z Rosyi 50 kop. Kałubowicz, Poznań, 57 m. 50 f. E. Habior, Sarne, 3 m. W. Siostra Kleiner, Wolsztyn, 5 m. 60 f. P. Aniela Grzelka z Gogolewa 53 m. 35 f. X. prob. Staśkiewicz, Targowa-Górka, 27 m.

Dyecezya chełmińska: K. Gorczyńska, Nidbog, 31 m. 50 f., a mianowicie za pośrednictwem p. Węglikowskiej z Pelplina 8 m, p. Kadzikowskiej z Supków 10 m., od innych osób 13 m. Kozłowska z Chełmna za Irenkę i Anulkę 10 m. W. Siostra Edler z Lubawy 90 m. Siostry Miłosierdzia z Lubawy 58 złr. 80 ct.

Rosya. X. Agnusiewicz 35 rs. X. Filip 8 rs. Z Dąbrowy Górniczej 2 rs. 85 kop. N. z Litwy 3 rs.

Ze Żmudzi: X. W. 336 rs. X. M. 100 rs.; od zelatorki Michaliny N. 10 rs.

Administracya »Dzieła« i nadal pośredniczy w przyjmowaniu składek na odnowienie **Katedry na Wawelu.**

Złożyli na ten cel:

Przez W. Strogulskiego z Pelplina 15 m. 70 fg.

Zwracamy uwagę Zelatorów i Zelatorek, że w Administracyi »Dzieła« mogą nabyć darmo: obrazków wpisowych i to z tekstem polskim, niemieckim, litewskim; medalików; broszury »Głos Dzieciątka Jezus«. Są również do nabycia »Roczniki niemieckie«.

Polecamy usilnie rozszerzanie broszury: **„Cudowna Statua Dzieciątka Jezus w Pradze“**, cena 10 ct. (20 f.) i kartek: »Jezu najsłodszy! jesteś tu z nami?« cena 1 ct. (2 f.), z czego dochód przeznaczoczony jest na »Dzieło«.

Są również do nabycia bardzo piękne:

FIGURKI BOSKIEGO DZIECIATKA.

Wysokie 80 ctm., kosztują razem z portoryum 27 złr. (54 m.) Wysokie 50 ctm., kosztują 18 złr. (36 m.)

Miejscowości, gdzie liczniejsi są członkowie, powinny je mieć, polecamy więc Przew. X. X. Dyrektorom za pomocą składek powolnych nabyć je.

Kraków 1898.– Drukarnia Uniwer. Jagiell., pod zarządem J. Filipowskiego.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r, 20-go marca 1870 r. i 15-go lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2 niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła, tj. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb XX Biskupi, a za ich pozwoleniem XX. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kolektorów i kolektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków „Dzieła", którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątka Jezus, jakąś ofiarę— choćby bardzo małą — dodwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami „Dzieła", byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy „Dzieła".

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby, zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.